
Synod pod „Pressjami”. O wierze chrześcijańskiej

Piotr Popiołek

Jakie chrześcijaństwo, jaki katolicyzm? „Pressje” nigdy nie skrywały się ze swoją tożsamością chrześcijańską. Co więcej, wielokrotnie mówiono nam, że zbyt nią epatujemy, mieszając porządek świecki z nadprzyrodzonym (teka o „ekonomii trynitarnej”), czy też, że nasze podejście do religii ma charakter „hamujący” wszelki dialog z nowoczesnością (takie zarzuty pojawiły się w artykule Piotra Bogaleckiego w „Więzi”, gdzie komentował tekę o „radykalnej intronizacji”). W trakcie ostatnich wyborów prezydenckich pojawiły się kontrowersje wokół dawnego artykułu Krzysztofa Szczerskiego opublikowanego na naszych łamach – autorowi zarzucono chęć wprowadzenia zamordystycznej teokracji (czy może raczej klerokracji). Cóż, „Pressje” wciskają religię gdzie tylko się da. Członkowie redakcji i autorzy pisma

nie zawsze są praktykującymi katolikami, ale nie ma to wielkiego znaczenia dla naszego obrazu „na zewnątrz”. Musimy się pogodzić z tym, że jesteśmy zaliczani do zbioru „konserwatywnych katolików”, nawet jeśli nieco ekstrawaganckich.

Na przestrzeni lat w „Pressjach” pojawiało się mnóstwo tekstów na temat różnych wizji katolicyzmu, jego związku z tożsamością Polski, Europy, relacji z polityką, historią, ekonomią itd. Każdy z autorów dokładał swoją cegiełkę, z której powstawała, niczym w *Pasterzu Hermasa*, wieża-Kościół. Gdybyśmy mieli dojść do porozumienia w szczegółach, to obawiam się, że spotkania redakcji kończyłyby się jak sobór zbójceki, na którym część uczestników została pobita ze skutkiem śmiertelnym.

Jeśli mielibyśmy opowiedzieć się za jakąś jedną, wspólną wizją, to najłatwiej będzie powiedzieć, z czym się zdecydowanie nie zgadzamy, i co, naszym zdaniem, może stanowić zagrożenie dla wiary chrześcijańskiej, jej dziedzictwa i tradycji. W przeważającej części jesteśmy katolikami, lecz śmiem twierdzić, że postulaty, które podnosimy, dotyczą w mniejszym lub większym stopniu wszelkich wspólnot chrześcijańskich. Sam Kościół katolicki jest tak pluralistyczny, że czasem łatwiej byłoby nam znaleźć linię porozumienia z ortodoksyjnymi luteranami niż z pewnymi braćmi w wierze. Podstawy są oczywiście, wyznajemy je wspólnie w *Credo*. Naszym celem jest oddawanie największej czci Bogu Trójjedynemu i dążenie do zbawienia, nie tylko indywidualnie, ale i wspólnie, zmieniając świat wokół siebie, współpracując z łaską w taki sposób, byśmy „wszyscy stanowili jedno” (J 17,21). Cel jest jeden, ale po drodze nie brakuje przeszkód i ścieżek, które postrzegamy jako problematyczne, czy wręcz szkodliwe, dla jego osiągnięcia.

O DUCHOWOŚCI WSPÓLCZESNEJ

Zjawisko popularnie zwane „pentekostalizacją” toczy Kościół (czy też Kościoły) od lat, lecz w tym roku zaczęło się o nim trochę więcej pisać. Bp Andrzej Czaja określił je w swoim niedawno opublikowanym referacie jako mające już miejsce w polskim Kościele i stanowiące „zagrożenie dla jego tożsamości i jedności oraz rozwoju duchowego poszczególnych wiernych, nie wyłączając duchownych” (Czaja 2017). Dogmatyk Grzegorz Strzelczyk zauważył z kolei, że sama nazwa zjawiska jest dość nieszczęśliwa – w końcu Pięćdziesiątnica, zesłanie Ducha Świętego, to zdarzenie o zasadniczym znaczeniu dla fundacji Kościoła. Pozostawianie tego doniosłego terminu w rękach środowisk o zabarwieniu sekciarskim byłoby więc swoistą kapitulacją Kościoła. Zamiast tego proponuje inny termin – *gnostycyzacja*. Bp Czaja przywołuje w tym kontekście słowa Papieża: „Myślę, że w tym tak zsekularyzowanym świecie mamy też inne niebezpieczeństwo: uduchowienie gnostyckie. [...] jest to duchowość subiektywna, bez Chrystusa. [...] Modłę się, odczuwam... i nic więcej. To jest gnostycyzm. [...] znajdować Boga bez Chrystusa, lub bez Kościoła” (Franciszek 2016: 4243). Biskup wskazuje, że w ramach *charyzmatyzacji* „na naszych

oczach dokonuje się swoistego »uziemia« chrześcijaństwa, jego wewnętrznej dechrystianizacji” (Czaja 2017). Ten rodzaj religijności charakteryzuje się rozbudowaną, nieuporządkowaną emocjonalnością czy też pewną atawistyczną potrzebą religijną (jak określa ją Strzelczyk). Jest to religijność bazująca na logice „akcja-reakcja”. Modlitwa musi zatem przynosić natychmiastowy i widzialny skutek – być subiektywna, dostrzegalna, wywierać łatwy do określenia i opisanego efekt. Jego brak oznacza, że coś jest nie tak – Bóg nie udzielił mi łaski. Dobra modlitwa musi działać. Jest to duchowość „fastfoodowa” *par excellence*. Musi być „spoczynek w Duchu Świętym”, musi być egzorcyzm, musi być modlitwa językami czy natychmiastowe uzdrowienie. Modlitwa staje się określonym i przewidywalnym w skutkach rytuałem magicznym, czy wręcz teurgicznym (mającym przymuszać do działania Boga/bogów). Rytuałem, który, o ironio, nawrócony hermetysta i ezoteryk Valentin Tomberg nazwie czarną magią. Nie ma on wiele wspólnego z chrześcijańskim nastawieniem polegającym na otwarciu się na łaskę Boga czy też milczącym kontemplacyjnym wyczekiwaniem – nie, ona jest gwałtem na Boga i naturze. Przemocą wdziera sobie łaski, zamiast czekać na dar. Analogii jest wiele. Taka duchowość przypomina kultury *cargo*. Jak krajowcy na wyspach Pacyfiku budujący z trzciny atrapy samolotów czy stacji radiowych i oczekujący przybycia statków z towarami, tak owi „charyzmatycy” praktykują odpowiednio słomianą duchowość, oczekując bardzo konkretnych i widzialnych nagród. Niekiedy próby udowodnienia przed innymi członkami wspólnoty, że ma się silną wiarę, prowadzą do groteskowych sytuacji, które co jakiś czas pojawiają się w mediach. Wedle tej logiki silna wiara musi w końcu się przełożyć na stan zewnętrzny – stąd liczne zgony w zborach charyzmatyków związane z ukąszeniami węży, zjedzeniem przez dzikie zwierzęta czy utopienia. Jak widać, nie każdy może poskramiać zwierzęta jak Daniel i chodzić po wodzie (Wyler 2014).

O ZŁU I SIŁACH ZŁA

Z tym zjawiskiem łączy się bezpośrednio kwestia podejścia do zła i jego obecności w świecie. Doktryna katolicka dość jasno powtarza, że zło nie ma charakteru substancjalnego. Jeśli istnieje, to w spo-

sób przypadłościowy – nie samo przez się. Ono nie posiada istnienia, gdyż samo w sobie jest zaprzeczeniem istnienia, którego dawcą jest jeden Bóg. Zło jest negacją istnienia i w ten sposób się rodzi – jako świadoma odmowa Bogu i odejście od Jego światła. Tradycyjnie Szatan jest pierwszą istotą, która dokonała tego anty-wyboru. Został stworzony jako anioł, czyli istota dobra, ale pogrążył się w ciemności z własnej pychy. Jest skończonym stworzeniem, nie zaś wszechpotężnym bytem równym w potęgze Bogu, jak to widzieli wyznawcy systemów dualistycznych. Dlatego swoista demonomania w niektórych środowiskach katolickich musi niepokoić. Czyżby Szatan i jego słudzy byli aż tak potężnymi bytami, by stawali niemal do równej walki z Chrystusem? Już od lat „hitami” są wszelkiego rodzaju „wyznania egzorcyistów”, opowieści grozy z przebiegu przeprowadzanych egzorcyizmów czy taśmy i nagrania. Egzorcyści stają się celebrytami, osobami publicznymi, a ich książki – bestsellerami. Szatan, chciałoby się powiedzieć, to dziś niezły interes. Filmy poświęcone egzorcyizmom, oczywiście w popularnej oprawie, wyrastają jak grzyby po deszczu. Opętani skaczą po sufitach, lewitują, wyginają kończyny wbrew naturze i mówią we wszystkich możliwych dialektach mezopotamskich. Zaprawdę, istny cyrkowiec z tego diabła. Ponadto zdaje sobie nic nie robić z wody święconej, krucyfiksów, różańców, relikwii, modlitw itd. Jak na kogoś, kogo Chrystus zwyciężył, radzi sobie całkiem niezłe. Ktoś może zarzucić, że zbyt ironizuję, a jednak trudno przejść do porządku dziennego nad wizją świata, w którym Chrystus poprzez Krzyż i Zmartwychwstanie zwyciężył śmierć i pokonał diabła, ale dziś wystarczy powiesić przasną, afrykańską maskę przywiezioną z wakacji *all-inclusive*, aby zostać opętanym. Nic z tego, że w każdym pokoju wisi krzyż – symbol naszego zbawienia – a mieszkańcy domu praktykują wiarę i się modlą. Szamańska maska albo posążek Buddy przekreślają Wydarzenie Zbawienia i trzeba szybko sprowadzać egzorcyistę. Jeśli byłoby tak rzeczywiście, to jaka byłaby waga wydarzenia Chrystusa? W świecie prezentowanym przez czasopismo „Egzorcysta” czy artykuły z portali takich jak fronda.pl, pch24.pl, Chrystusowi przypada bardzo podrzędna rola. Takie są skutki irracjonalizmu i niekonsekwencji w wyznawaniu katolickiej wiary w Boga i Jego dzieła zbawienia – i temu irracjonalizmowi trzeba się przeciwstawić. Jeśli dziełu Boga

może zagrozić Hello Kitty, Pokémony, Harry Potter albo Monster High, to nie świadczy to dobrze o kondycji współczesnego katolicyzmu. Oczywiście Kościół zawsze podkreślał obecność sił zła w świecie – rzecz w tym, że walka z nimi to zawsze walka wewnętrzna. Silne pokusy, grzeszne myśli, obrazy, wizje bombardujące umysły kontemplatyków i mistyków, którzy spędzali długie godziny na modlitwach. Dzisiaj również Szatan musi działać natychmiast, wsparty przez ekipę od efektów specjalnych.

Taki światopogląd ma daleko idące konsekwencje. Stanowi powrót do manicheizmu, który zawsze znajdował sobie niszę w łonie chrześcijaństwa. Dzisiaj jest wyjątkowo aktywny. Mówił o tym abp Marek Jędraszewski jeszcze w 2013 roku, przestrzegając przed czasopismem „Egzorcysta” i zwracając uwagę, że „tworzy się jakąś manichejską wizję świata: są siły zła, zdawałyby się nawet silniejsze niż Pan Jezus”. Siłom demonicznym przypisuje się nad wyraz potężne możliwości. Można powiedzieć, że Bóg odstępuje im część swojej domeny. Ortodoksja mówi nam, że Bóg jest jedynym Stwórcą i Panem świata, dawcą życia, sprawcą cudów. Wszelkie stworzenie jest dobre, należy do Boga i stworzenie stanowi niepisaną księgę objawienia. To dzięki dziełu stworzenia i jego racjonalnej budowie możemy poznać Boga – jak mówi Konstytucja dogmatyczna o wierze katolickiej *Dei Filius* Soboru Watykańskiego I. Popularne dzisiaj podejście do demonologii i praktyk magicznych jest w istocie pogańskie. Bynajmniej nie dlatego, że wywołuje jakiś skutek, ale dlatego że się go spodziewa. W katolickim uniwersum nie ma miejsca na praktyki magiczne, nie dlatego że są bezbożne, ale dlatego że są idolatrią. Nie dlatego że wywołują skutek na zewnątrz – nie wywołują – ale dlatego że chcemy wywołać taki skutek, poprzez gwałt na stworzeniu i Stworzycielu. Przypomnę może, co o magii pisał św. Tomasz z Akwinu: „Magia jest niedozwolona i nieskuteczna”. Jest „nieskuteczna do zdobycia wiedzy. Skoro bowiem nie posługuje się naturalnym dla człowieka sposobem zdobycia wiedzy, a mianowicie poszukiwaniem i nauką, wobec tego oczekuje tej wiedzy albo od Boga, albo od czartów [...] Zdobywanie bowiem wiedzy i mądrości dokonuje się przez oświecenie umysłu. Dlatego nikt nigdy od czartów nie zdobył wiedzy” (Summa 2-2, q. 96, a. 1). Należy ponadto zauważyć, że za każdym razem, gdy Tomasz porusza

Zjawisko popularnie zwane „pentekostalizacją” toczy Kościół (czy też Kościoły) od lat, lecz w tym roku zaczęło się o nim trochę więcej pisać.

Chrześcijaństwo poganieje. Zatraciło podstawowy zmysł, jakim jest wiara w Jednego Boga, Ojca Wszechmogąca, Stworzyciela Nieba i Ziemi – jak powtarzamy w każdą niedzielę w Wyznaniu wiary. Nagle okazuje się, że położenie na półce hinduistycznej figurki czy uprawianie wschodnich sztuk walki może sprawić, że różne przedmioty zaczną się samoczynnie poruszać w mieszkaniu, książki spadną z półek itd. Przecież to właśnie chrześcijaństwo zdesakralizowało świat, który niegdyś był zamieszkały przez wszelakie duchy i bóstwa!

temat magii, ma na myśli zdobywanie wiedzy, techniki leczenia, przewidywanie przyszłości, widzenia itp. Nie ma miejsca na te cudowne sztuczki, nad którymi rozwodzą się dzisiaj poszukiwacze sensacji duchowej. Święty Tomasz w pełni zdaje sobie sprawę, że jest tylko jeden Pan Stworzenia, jeden rzeczywisty Władca świata. Dzisiaj ta wiara jest podkopwana. Chrześcijaństwo poganieje. Zatraciło podstawowy zmysł, jakim jest wiara w Jednego Boga, Ojca Wszechmogąca, Stworzyciela Nieba i Ziemi – jak powtarzamy w każdą niedzielę w *Wyznaniu wiary*. Nagle okazuje się, że położenie na półce hinduistycznej figurki czy uprawianie wschodnich sztuk walki może sprawić, że różne przedmioty zaczną się samoczynnie poruszać w mieszkaniu, książki spadną z półek itd. Przecież to właśnie chrześcijaństwo zdesakralizowało świat, który niegdyś był zamieszkały przez wszelakie duchy i bóstwa! Chrześcijaństwo obwieściło koniec tego świata. Stworzenie jest dziełem Boga! Nie ma poliarchii duchowych bytów panujących nad tym stworzeniem! Materia należy do Boga i zmierza do Boga, a na końcu świata całe stworzenie dostąpi odnowy. Kim są pogańscy bogowie, idole, którym oddaje się cześć? Czy są to duchowe byty, które mają swoje małe dominia, nad którymi sprawują władzę, niczym bóstwa z powieści Terrey’ego Pratchetta? Albo jak bohaterowie *Amerykańskich bogów* Neila Gaimana? To zadziwiające, że owa „gnostyczna” duchowość chrześcijańska, którą jesteśmy dzisiaj zalewani, jest wprost wzięta ze współczesnych powieści fantastycznych. Tam rzeczywiście roi się od bytów duchowych, które swoją siłę duchowo-życiową czerpią z wiary zwykłych ludzi, którą się żywią. Na takiej wizji budowane są nowinkarskie artykuły poświęcone „opętaniom”. Z tradycji katolickiej oraz z pism ojców i doktorów Kościoła wiemy jednak, że pogańskie bóstwa to jedynie puste skorupy, idole, za którymi nie stoi żadna obecność i żadna siła. Wiara w nie to nic innego jak zabobon. Nie mają zarezerwowanego żadnego dominium w tym świecie. Bogowie „umarli”, bo narodził się Chrystus. Gilbert Keith Chesterton ujął tę od zawsze obecną w chrześcijaństwie prawdę (choćby u Euzebiusza z Cezarei) w następujący sposób: „W pewnym sensie słusznie się twierdzi, że Pan [Faun] umarł, bo narodził się Chrystus. W innym sensie można by niemal równie słusznie powiedzieć, że ludzie dowiedzieli się o narodzinach Chrystusa, ponieważ Pan już nie żył. Zniknięcie mitologii pozostawiło po sobie pustkę, w której świat udusiłby się jak w próżni, gdyby nie wypełniła jej teologia” (Chesterton 2004: 252). Należałoby się zastanowić, czy przypadkiem dzisiaj nie jest tak, że tam gdzie nie ma teologii, powstaje próżnia, którą wypełnia na nowo mitologia. Niech nie zmylą nas jej chrześcijańskie szaty – to już jest pogaństwo.

O ROZUMIE

Świat, jak i rządzące nim siły, nie jest irracjonalny. Jest dziełem Boga, rozumnego *par excellence*, który obdarzył ludzi rozumem, tworząc ich na swój obraz i podobieństwo. Świat został stworzony przez Słowo Boga, a „Wszystko przez Nie się stało” (J 1,3). Skrajnie woluntarystyczny obraz świata, gdzie Bóg jest całkowicie transcendentny wobec swego stworzenia, jest daleki od katolickiej ortodoksji. Katolicyzm bardzo mocno podkreślał zasadę *analogia entis*, którą odrzuciła reformacja głównego nurtu, z Marcinem Lutrem na czele. Bóg jest Bogiem bliskim, a nie *Deus absconditus* – Bogiem nieobecnym. Księga stworzenia jest Jego naturalnym objawieniem. Doktrynę tę dobitnie potwierdził Sobór Watykański I w *Dei Filius*, ogłaszając w rozdziale 2: „Boga, początek i cel wszystkich rzeczy, na pewno można poznać z rzeczy stworzonych naturalnym światłem rozumu ludzkiego, »albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła«”. Bóg jest zarazem transcendentny, jak i immanentny, przenika bowiem całą stworzoną rzeczywistość i ją ożywia. Paweł Apostoł mówił na Areopagu: „w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”. Rozum ludzki, będący odbiciem Bożego Logosu, nie został pozbawiony możliwości dociekania i poznania Boga. Kanony załączone do wspomnianego Dekretu soborowego mówią o tym dobitnie:

„Gdyby ktoś mówił, że jednego i prawdziwego Boga, Stwórcę i Pana naszego, nie można poznać ze stworzeń w sposób pewny z pomocą naturalnego światła rozumu ludzkiego – niech będzie wyklęty”. (*Dei Filius*, kan. II, 1)

Nie znaczy to oczywiście, że Bóg da się objąć rozumem naturalnym. Nic bardziej mylnego – Bóstwo przerasta możliwość ograniczonego ludzkiego poznania. Zawsze znajduje się poza jego horyzontem.

Rozum może naprowadzić człowieka jedynie do momentu, w którym stwierdzi on, że „jest jeden Stwórca”. Łączy się to ze starożytną prawdą, powtarzaną przez licznych ojców Kościoła, że poznając Boga poprzez Jego dzieła, można rozumem dojść tylko do tego, że jest jeden Bóg. Mimo tych zastrzeżeń, dla wielu teologów reformowanych takie ujęcie sprawy i tak idzie o wiele za daleko. Zgodnie z luterzańską doktryną stworzenia jest ono zupełnie niepodobne do swego Stwórcy, więc twierdzenie, jakoby za jego pomocą można byłoby poznać Boga, jest skandaliczne, a może nawet bałwochwalcze. Karl Barth pisze: „Świat ze zgrzyotą i ze swym szczęściem będzie nam zawsze ciemnym zwierciadłem, o którym możemy sobie rozmyślać z optymizmem bądź pesymizmem, wszelako nie udzieli on nam informacji o Bogu jako stwórcy” (Barth 1994: 50). Rzeczywistość stworzona nie jest więc według niego przedsięwzięciem pogan, gdzie wszystkie ludy mogą się spotkać, by razem „osiągnąć zgodność” i „określić ją jako dzieło stwórcy”. Tutaj właśnie rozchodzą się rozumienia stworzenia katolickie i luterzańskie. U luteran bowiem stworzenie jest całkowicie odseparowane od Stwórcy. Ze stworzenia, pomimo licznych analogii, których można się doszukiwać, nie da się dojść do pewności na temat Trójjedności Boga. To jedna z prawd objawionych, wyrażonych w historii zbawienia i nie sposób jej zrozumieć bez oświetlającej rozum wiary. Według teologii katolickiej rozum naturalny nie wystarczy do ich pojęcia, jakkolwiek pomaga on w lepszym ich zrozumieniu, gdy się współpracuje z wiarą. Wyraźnie podkreśla to kolejny z kanonów z *Dei Filius*:

„Gdyby ktoś mówił, że człowiek nie może być wyniesiony przez Boga do poznania i doskonałości, które wykraczają poza naturalne [poznanie i doskonałość], ale że w ciągłym postępie człowiek może i powinien z własnych sił dojść w końcu do posiadania wszelkiej prawdy i dobra – niech będzie wyklęty” (*Dei Filius*, kan. II, 3)

Widzimy więc, że Kościół odrzuca dwie skrajności – fideizm i empiryzm. Natomiast broni ich komplementarności. Już na wstępie encykliki *Fides et ratio* Jan Paweł II pisze: „Wiara i rozum (*Fides et ratio*) są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”.

Dlatego zgodnie z Tradycją bronimy tezy, że rozumowe dociekania, studiowanie natury i czytanie z księgi stworzenia nie urąga w żaden sposób Bożej chwale. Było to oczywiste dla Ojców, gdy przyjmowano wiedzę starożytnych (szczególnie Arystotelesa), jak i później, gdy zaczęto rozwijać nauki empiryczne i eksperymentalne. Obiekcje Kościoła dotyczyły jedynie sytuacji, w których nauka zaczynała rościć sobie prawa do tłumaczenia rzeczy przynależnych do porządku nadprzyrodzonego objawienia.

I tak, największe obawy wokół nauk ewolucyjnych nie wynikały ze stwierdzenia, że ciało człowieka wyewoluowało z gatunków niższych, ale z lęku, że zanegowana zostanie godność człowieka jako stworzenia Bożego, noszącego w sobie Jego obraz. Pius XII w *Humani Generis* nie potępił teorii ewolucji w zakresie biologicznego pochodzenia ciała ludzkiego. Chrześcijańska antropologia mówi nam o bardzo konkretnym miejscu człowieka w stworzeniu i jego celu. Dlatego, jak mówił Benedykt XVI: „Nie jesteśmy przypadkowym i pozbawionym znaczenia produktem ewolucji”. Oznacza to tyle, że mamy określoną rolę w historii zbawienia. Nie stanowi to odrzucenia dociekań naukowych, które mają za cel ukazanie przebiegu biologicznej ewolucji człowieka. Zjawiska naturalne mogą również stanowić natchnienie na drodze do poznawania Boga. Tak było w przypadku francuskiego teologa i paleontologa Teilharda de Chardin, który spojrział na ewolucję biologiczną oczami wiary i dostrzegł jej rolę w całym dziele zbawienia. Rzetelnie uprawiane nauki pozytywne, które nie wychodzą poza pole swoich badań, w żaden sposób nie mogą być szkodliwe dla prawdziwej i uczciwej wiary. Objawienie nie podlega naukowej falsyfikowalności, nie ma eksperymentów laboratoryjnych, które potwierdziłyby jego prawdziwość. Przemiany chleba i wina w prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa, zjawiska transsubstancjacji, nie da się odtworzyć doświadczalnie. Cuda należy traktować jako wydarzenia wyjątkowe, wpływające z dobroci i łaski Boga. Nie rządzą nimi reguły, które można opisać i skwantyfikować. Sam cud może być często odczytywany jako taki tylko przez osobę, która otrzymała łaskę wiary. Bilokację Ojca Pio można opisać mechaniką ze świata Star Treka, a cud Matki Boskiej Śnieżnej: śnieg na rzymskim wzgórzu Eskwilin w 352 roku da się bardzo łatwo uzasadnić anomaliami pogodowy-

zgodnie z Tradycją bronimy tezy, że rozumowe dociekania, studiowanie natury i czytanie z księgi stworzenia nie urąga w żaden sposób Bożej chwale. Było to oczywiste dla Ojców, gdy przyjmowano wiedzę starożytnych (szczególnie Arystotelesa), jak i później, gdy zaczęto rozwijać nauki empiryczne i eksperymentalne. Obiekcje Kościoła dotyczyły jedynie sytuacji, w których nauka zaczynała rościć sobie prawa do tłumaczenia rzeczy przynależnych do porządku nadprzyrodzonego objawienia.

mi. Nie odrzucamy jednak samego faktu, że to, co Kościół nazywa cudami, ma miejsce (co zresztą byłoby sprzeczne z kan. III, 4 Dekretu *Dei Filius*).

A więc wiara i rozum. Nauka i teologia. Stworzenie i objawienie. Dla nas te rzeczy nie wykluczają się wzajemnie. Rozum naturalny wspomaga wiarę, a wiara oświeca rozum. To prawda, Kościół nie raz zachowywał rezerwę wobec nowinek naukowych, ale na przestrzeni wieków starano się wyznaczyć jakąś „drogę środka” i wydaje się, że właśnie doktryna Soboru Watykańskiego I może być tego przykładem. Podtrzymując tradycyjne nauczanie, stara się unikać błędów tak fideizmu, jak i materializmu. Materializm (i powiązany z nim scjentyzm) niesie w sobie zagrożenie, iż wchłonie lub zniszczy sacrum, albo, jak pokartezjańska filozofia, doprowadzi do wykluczenia go ze sfery ludzkiego poznania. Fideizm z kolei podtrzymuje ten dualizm, kładąc jednak akcent na nieufności w stosunku do tego co materialne. Towarzyszy mu skrajnie woluntarystyczny obraz Boga. Niestety ostatnio coraz częściej wpływ tego światopoglądu, obecnego szczególnie w „niskim” protestantyzmie (przeciwstawianym „wysokim” wspólnotom protestanckim), jest widoczny w Kościele katolickim. John Milbank w wywiadzie dla tej teki *Pressji* zauważa, że ziarna tego poglądu od zawsze istniały w judeochrześcijaństwie. Jest on atrakcyjny, bo jest niezwykle „prosty”. Jeśli Bóg jest tak odległy i niepoznawalny, że można się o nim czegoś dowiedzieć jedynie przez interpretację Jego Słowa zawartego w Piśmie (czytany literalnie i subiektywnie), to żadna odpowiedź nie jest zbyt trudna. Każdy problem można rozwiązać, każdy konflikt rozstrzygnąć. Nie jest przypadkiem, że głównie ze wspólnot protestanckich wypływają wszelkie teorie kreacjonistyczne (szczególnie kreacjonizm młodej Ziemi) i negu-

jące osiągnięcia współczesnych nauk pozytywnych (oczywiście gdy w grę wchodzi konkretne teorie i twierdzenia naukowe – owi antynaukowcy nie mają natomiast problemu z korzystaniem z najnowszych osiągnięcia techniki, by negocjować teorie, które mówią nam, jak te narzędzia działają). Kiedy postrzega się wiarę i naukę, czy też naturę i nadprzyrodzone, jako wykluczające się pary, to postęp naukowy może dokonywać się wyłącznie przy jednoczesnym odrzuceniu wiary. Fideizm musi prowadzić do materialistycznej reakcji, dominacja zaś scjentyzmu w końcu spotka się z odpowiedzią fideistycznie pojmowanej wiary. Droga Kościoła jest inna.

Powyższy tekst to nie „wyznanie wiary *Pressji*”. Możemy się kłócić o kwestię rozdziału Kościoła od państwa czy o rolę Kościoła w kształtowaniu życia obywateli – wielokrotnie sprzeczałyśmy się ze sobą na łamach pisma czy przy redakcyjnym stole. Tym bardziej możemy nie zgadzać się w kwestii teologicznych niuansów (takich jak ekumenizm, dialog z islamem, piąty dogmat maryjny, bezgrzeszność św. Józefa itd.). Istnieją jednak sprawy fundamentalne i wydaje się, że jedną z nich jest kwestia rozumu i wiary. Musimy, nie popadając ani w fideizm, ani w materializm, podążać „drogą środka”, która z jednej strony pozwala nam łączyć dociekania naukowe z wiarą, bez konieczności rezygnacji z naszej chrześcijańskiej tożsamości, jak i z drugiej odrzucać wszelkie irracjonalne błędy i nadużycia pojawiające się w łonie chrześcijaństwa. Tak naucza Kościół. Nie chcemy utożsamiać się z „tradsami”, ani „modernistami”, chociaż pewnie baczne oko czytelnikawyszedzi w poszczególnych tekstach jedno i drugie tendencje. Chcemy, poprzez wkład każdego z nas, pomagać w budowie Kościoła, dokładając nasze skromne cegiełki.

Piotr Popiołek

Absolwent religioznawstwa UJ i teologii UPJPII, szczęśliwie wrócił ze stypendium w Chińskiej Republice Ludowej. Specjalizuje się w historii chrześcijaństwa i teologii Azji Wschodniej.